Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 6 (1684) Warszawa, piątek, 19 stycznia 1968 r. Cena 50 gr.

Już od dziś się trapcie — jak uczcić Babcię

21 stycznia — jak co roku — obchodzimy uroczyście Dzień Babci. Jak się przygotować do tej imprezy — przeczytaj rady Karolinki na str. 8.

PRZYGODA W TUNDRZE

Trzy dni W CIEMNOŚCI

PADAJĄCE UKOŚNIE PROMIENIE słoneczne niezwykle jaskrawo oświetlają tundrę. Każda śnieżynka mieni się jak brylant. Karłowate krzewy i drzewa, pokryte szronem, wyglądają w oślepiającej bieli jak wielkie bukiety kwiatów.

Moje oczy coś nagle zwilgotniały.

„Może nałożyć ochronne okulary, albo opuścić na oczy gęstą siatkę?" — pomyślałem przezornie, przypominając sobie opowieść mojego dziadka o zdarzeniu sprzed lat. W takiej właśnie sytuacji jego znajomy stracił wzrok w tundrze.

— Ale co tam, jestem młody, oczy mam jak sokół, a poza tym nie lubię okularów.

Renifery biegną jak huragan. Widocznie mój znakomity nastrój udziela się i zwierzętom. Chce mi się śpiewać, krzyczę z radości. O oczach już zupełnie zapomniałem. W pewnej chwili poczułem, że promienie słoneczne, niczym srebrzyste igiełki, zaczynają kłuć mnie w oczy. Powieki stają się ciężkie i puchną. Wydaje mi się, jakby do oczu wpadała liniejąca sierść reniferów. Powieki same się zamykają. Podnoszę je z wielkim trudem, a one natychmiast opadają jak ołowiana zasłona.

Ogarnia mnie niepokój, ale jeszcze nie zdaję sobie sprawy, co się stało.

C. d. na str. 2 — 3

ODPOWIADAMY NA WAŻNE PYTANIE!

● Otrzymaliśmy od czytelników listy, w których powtarza się następujące pytanie: „Czy prawdą jest, iż kierownik szkoły może zawiesić lekcje z powodu trudnych warunków atmosferycznych — na przykład w czasie silnych mrozów?

Zadzwoniliśmy w tej sprawie do Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i otrzymaliśmy kompetentną odpowiedź.

Otóż kierownik szkoły nie może sam zadecydować o przerwaniu lekcji z powodu silnych mrozów, bądź też z racji innych okoliczności. Decydują o tym tylko miejscowe władze oświatowe. Natomiast pan wychowawca powinien w zasadzie usprawiedliwić nieobecność ucznia, bądź uczniów, którzy mają do szkoły spory kawałek drogi a na dworze trzyma mocny mróz lub szaleje śnieżyca.

ZIMA W NAS MY W ZIMĘ!

SYTUACJA ATMOSFERYCZNA w najbliższym okresie nie będzie przedstawiała się najlepiej. Spodziewane są dalsze ataki mrozu. W niektórych rejonach naszego kraju spadnie znowu śnieg...

Dlatego wzywamy wszystkich naszych czytelników — a szczególnie harcerzy — do kontrofensywy z zimą! W związku z powyższym postulujemy:

Po pierwsze: Macie często do szkoły spory kawałek drogi. Trzeba brnąć przez śnieg, nieraz w ostry mróz i zawieruchę. Wy dacie sobie radę — bo jesteście uczniami starszych klas. Dla pierwszoklasistów jednak taka droga nie jest łatwa. Dlatego wzywamy Was, harcerze, ażebyście zaproponowali wszystkim uczniom w Waszej miejscowości wspólne chodzenie do szkoły i ze szkoły. Rano zbierzecie się w umówionym miejscu i razem wyruszycie w drogę. W ten sposób nikt się nie zgubi, wszyscy zdążą na czas. Rodzice maluchów za przeprowadzenie tej akcji będą Wam na pewno bardzo wdzięczni!

Po drugie: Proponujemy również zastępom, ażeby podczas ostrego mrozu zorganizowały na dużej przerwie wydawanie gorącej herbaty bądź mleka lub kawy. W tej sprawie już dzisiaj należy porozumieć się z kierownictwem szkoły i komitetem rodzicielskim.

Po trzecie: Należy również pomóc ludziom starszym, którzy mieszkają samotnie. Złóżcie im wizytę i zapytajcie, czy czasami czegoś nie potrzebują. Może trzeba pomóc napalić w piecu, może trzeba będzie pójść po zakupy. Zróbcie to z największą ochotą!

Po czwarte! Trzeba również zatroszczyć się o ptaki i zwierzęta. Nie zapominajcie też o psach, których budy są bardzo często w opłakanym stanie.

Jeśli zima uderza w nas — my uderzmy w zimę!

O tym wie każdy nasz czytelnik — każdy harcerz!

SADKO
-podwodne laboratorium

GŁĘBINY MÓRZ I OCEANÓW ciągle jeszcze kryją wiele tajemnic. Ten ogromny, podwodny świat jest mniej poznany niż np. powierzchnia Księżyca. Brzmi to trochę paradoksalnie — nie znając dobrze własnej planety, sięgamy po zdobycie innej. W ostatnich latach sytuacja trochę się poprawiła, coraz więcej krajów uczestniczy w szturmie morskich głębin. Do tego celu potrzebne są specjalne urządzenia — domki podwodne, batyskafy...

W Leningradzkim Instytucie Hydrometeorologicznym do badań podmorskich zbudowano specjalny dom nazwany przez twórców „SADKO". Pierwszy aparat z tej serii — „Sadko-1", posłużył m.in. do przeprowadzenia badań naukowych w wodach przybrzeżnych Cieśniny Kolskiej i Morza Kaspijskiego.

„Sadko-2" (na zdjęciu) jest udoskonaloną wersją poprzedniego domku. Składa się on z dwóch połączonych ze sobą kulistych pojemników. Wewnątrz znajduje się kabina mieszkalna dla dwóch osób oraz laboratorium wyposażone w aparaturę do badań hydrofizycznych, a więc różnych zjawisk fizycznych zachodzących w wodzie.

Niedawno „Sadko-2" rozpoczął badania na dnie wód przybrzeżnych Morza Czarnego pod Suchumi (Gruzja). Załoga podwodnego domku współpracuje z 30-osobową ekipą znajdującą się na lądzie, w specjalnie urządzonym obozie namiotowym. Są wśród nich naukowcy różnych specjalności: akwanauci-fizycy, lekarze, inżynierowie, operatorzy filmowi itp. Między bazą naziemną a załogą „Sadko-2" utrzymywana jest łączność telefoniczna. Podwodny dom połączony jest również z bazą kablem elektrycznym oraz przewodem rurowym, przez który doprowadzane jest powietrze. We wnętrzu „Sadko-2" panują więc warunki klimatyczne zbliżone do normalnych.

Mieszkańcy „Sadko-2" prowadzą badania nie tylko z wnętrza swego domku, gdy zachodzi bowiem potrzeba mogą opuszczać podwodne laboratorium urządzając sobie krótkie wyprawy po dnie. (bor.)

Foto: CAF

JAK SZYBKO PŁYWAJĄ?

● W radzieckim miesięczniku poświęconym sprawom rybołówstwa ukazał się artykuł omawiający szybkość, z jaką pływają niektóre gatunki ryb. Rekordzistką jest ryba-żeglarz, rozwijająca szybkość do 125 km/godz. Ryba-miecz osiąga, zwłaszcza przy ataku, szybkość 90—130 km/godz. Tuńczyk w czasie pogoni za żerem pędzi z prędkością 82 km/godz. Ryby latające osiągają szybkość 60—65 km/godz. Żarłacz błękitny może płynąć z szybkością 48 km/godz., wreszcie złota makrela zazwyczaj w czasie ucieczki płynie z szybkością 37 km/ godz. Oczywiście wyszczególnione tu szybkości są maksymalne i ryby mogą się tak poruszać stosunkowo krótko.

DLA LIBIJSKICH NASTOLATKÓW

● 2.500 ubrań zawiera transport, który opuścił Pietrowice Wielkie na Opolszczyźnie, rozpoczynając daleką drogę do Libii, w Afryce. Garnitury — z tropiku, welwetu i elany, przeznaczone dla libijskich nastolatków — uszyte zostały przez pietrowicką spółdzielnię „Jedność".

PRZYSZŁA KOZA DO...

● Ludowe porzekadło mówi o kozie, która przyszła do woza. Lekarz — weterynarz z radzieckiej Bukowiny, zanotował trochę inny przypadek. Mianowicie zgłosił się do niego żyjący dziko kozioł górski, który odniósł poważne rany w starciu, najprawdopodobniej z wilkami. Na punkcie medycznym w obwodzie czernowickim lekarz Iwan Kirstiuk opatrzył kozłowi nogi, poraniony bok i doglądał zwierzę przez parę dni, gdyż „ranny" nie zdradzał ochoty udania się w swe rodzinne strony. Dopiero po zagojeniu się ran dziki kozioł powędrował w góry.

KRÓLEWSKIE FRYKASY

● Królowa Jadwiga lubiła ostre przyprawy oraz rodzynki i migdały. Jagiełło natomiast przepadał za flakami, które jadał w każdy czwartek. Zygmunt I Stary lubił na śniadanie „biermuszkę", to jest potrawę z chleba, wina i piwa, doprawioną cukrem i masłem. Na stół Zygmunta III podawano w wielkie święta „bijankę", zrobioną z mleka, migdałów, galarety i ryżu, zaprawioną „perfumami rozmaitemi" — jak podaje Szymon Starowolski — pierwszy polski historyk literatury, żyjący w XVII wieku.

Trzy dni w ciemności

Ciąg dalszy ze str. 1

Przecieram oczy i próbuję patrzeć. Widzę jednak tylko słabe zarysy wzgórz. Po chwili nie widzę już nawet moich reniferów.

„Jestem ślepy! — przemknęła błyskawicznie myśl. — A więc doigrałem się. I to przez swoją głupotę. Ciemne okulary leżą w kieszeni, a ja..." — I znowu przypomniało mi się opowiadanie dziadka:... „Porażenie oczu polarnym słońcem może trwać do trzech dni" — mówił staruszek.

Sanie mkną dalej, ale sam nie wiem, gdzie jadę. Jestem zdany na poczciwe i mądre zwierzęta. Wiozę transport lekarstw do ośrodka, gdzie w stadzie reniferów zaczęła się szerzyć jakaś epidemia. Od tych medykamentów zależy wszystko. Co robić? Jak długo mogę jechać na ślepo? Godzinę, dwie, a co później? Ogarnia mnie rozpacz. Sam jeden w bezludnej tundrze. Do osiedla pozostało jeszcze 300 kilometrów. O pomocy z zewnątrz nie mogę nawet marzyć. Mogę liczyć tylko na samego siebie.

*

Nie wiem, jak długo trwałem w tych niewesołych rozmyślaniach. Postanowiłem jednak zatrzymać się. Renifery też muszą odpocząć i zdobyć w tundrze pożywienie.

Po omacku odprzągłem zwierzęta, lecz w tym momencie przeraziłem się, jak ja je później odnajdę? Trzymać je znowu uwiązane przy saniach — pozdychają z głodu. A wtedy i ze mną będzie koniec. I tak źle i tak niedobrze, niech to licho weźmie!

Polarne słońce spłatało mi nie lada kłopot. A teraz pewnie śmieje się ze mnie — ciekawe, czy lekkomyślny człowiek znajdzie wyjście z tego trudnego położenia? Znalazłem, chociaż przyznam szczerze, że miotałem się z myślami jak zabłąkany w labiryncie.

Renifera prowadzącego przywiązałem do sań, a resztę puściłem swobodnie w tundrę. Prowadzący jest panem w zaprzęgu i wszystkie inne renifery uważają go za swego przewodnika. Mieć przy sobie „wodza", to tak samo jak i całe stado.

*

Zadowolony z pomysłu zacząłem rozbijać namiot. Szło mi to trzy razy dłużej niż normalnie, ale wreszcie jakoś uporałem się z tym. Chciałem rozpalić ognisko, ale jak na złość nie miałem pod ręką drzewa. Odchodzić zbyt daleko od sań nie mogłem w obawie, że zabłądzę. Wsunąłem się więc w śpiwór i próbuję zasnąć. Wtedy jednak przypomniałem sobie przywiązanego do sań renifera.

— Przecież on zdechnie z głodu, a bez niego pozostałe daleko nie zajdą. Co by mu dać do żarcia? Chleb! Ciekawe tylko, ile go mam. Drżącymi ze zdenerwowania rękoma rozsupłuję worek i po omacku szacuję, że całego zapasu jest najwyżej z półtora kilograma. Rozdzieliłem chleb na trzy części i jedną z nich dałem prowadzącemu. Ale dlaczego podzieliłem cały zapas na trzy części? Aha — przypomniałem sobie — chleba ma starczyć na trzy dni. W tym czasie powinienem odzyskać wzrok.

— A co będę sam jadł? — przyszła nowa, natrętna myśl. — Chyba będę żył nadzieją. Zresztą ja sań nie ciągnę...

Wsunąłem się znowu do śpiwora. Wokół cisza, aż dzwoni w uszach. W oczach czuję bolesne kłucia, jakby mi ktoś nasypał w nie tysiące igiełek.

Twarz zaczyna piec od szybkiej opalenizny. Co, dziwicie się, że w tundrze jestem opalony? Promienie niezachodzącego, polarnego słońca, odbijające się od śniegu, w ciągu jednej doby opalają na brąz. Tak szybko można się opalić tylko w tropiku.

*

Nie wiem, jak długo spałem. Obudził mnie „wódz" reniferów.

OSTRY DYŻUR

„ŚWIATA MŁODYCH"

COŚ DLA GRUBASÓW

WYBACZCIE, że zacznę nieco żartobliwie, bo z grubasów wszyscy się podśmiewają, a sprawa w gruncie rzeczy jest poważna i warta zachodu. Świadczą o tym nadsyłane listy i ta oto opowieść.

Otóż był w naszej redakcji potężny grubas, którego do windy wtłaczaliśmy łyżką od butów.

Nie wyjawię Wam jego nazwiska, bo jest to osoba wysoko postawiona, no i — ma się rozumieć — autentyczna.

Miałem właśnie ostry dyżur, a tu nagle ktoś puka. Spostrzegam smukłego pana i zadaję stereotypowe pytanie:

— Pan zapewne do mnie?

— Ja do ciebie...

Zdziwiłem się tą familiarną formą odzywania się, ale po chwili oddziwiłem się, bo w smukłym panu rozpoznałem nie bez trudu niewiarygodnego grubasa. Nastąpiła serdeczna rozmowa, którą tu przytaczam dosłownie, bo stenografowałem. Żeby nie wprowadzić was w błąd, uprzedzam, że pytania zadaje REDAKTOR (oznaczony literą R), a odpowiada GRUBAS (oznaczony literą G).

REDAKTOR — Ale schudłeś!

GRUBAS — 16 kg w ciągu roku!

R. — Czy stosowałeś dietę-cud?

G. — Nie! Po prostu nie jadłem tego, co lubię, a to, czego nie lubię, zjadałem trzy razy dziennie.

R. — A czego nie lubisz?

G. — Nie lubię ryżu, chudego serą i jarzyn.

R. — To chodziłeś cały dzień głodny.

G. — Nieprawda. Zjadałem bardzo obfite posiłki.

R. Podaj więc swoje menu.

GRUBAS:

Śniadanie: mleko, czarny chleb z serem (chudym), ale bez masła (można jednak posmarować margaryną) i ryż ugotowany na wodzie.

Obiad: bez zupy, drugie normalne, tyle że bardzo dużo jarzyn, prosto z wody, polane roztopioną margaryną. Teraz w zimie np. zjadam całą salaterkę kapusty kiszonej (surowej) z pokrojoną cebulą i olejem. Troszkę cukru i soli — do smaku. Często też jem ryby: dorsze, doradę... Najlepiej gotowane, ale można od czasu do czasu je usmażyć na oleju.

Na deser: dwie, trzy surowe marchewski.

Kolacja: — ryż i chudy ser w nieograniczonych ilościach.

R. — I to wszystko?

G. — Niestety tak. Żadnych ciastek, mało potraw mącznych. Herbata i kawa bez cukru. Za to dużo mleka.

R. — A co ponadto?

G. — Godzina spaceru dziennie, pół godziny ping-ponga.

R. — Czy taka recepta nadaje się dla wszystkich?

G. — Nie wiem. Myślę jednak, że są różne przyczyny otyłości. W moim wypadku były dwie: obżarstwo i mało ruchu. Czasem jednak powodem nadwagi jest zła przemiana materii. Wtedy niezbędna jest konsultacja lekarza. Zresztą i ja przez cały rok od czasu do czasu składałem wizytę lekarzowi. Wszelkie drukowane rady, zarówno jeśli chodzi o tzw. recepty na schudnięcie, jak i usuwanie innych wad, można tylko wtedy stosować, jeśli lekarz na to pozwoli.

Z GRUBASEM rozmawiał REDAKTOR DYŻURNY

Foto: J. Dąbrowski

List do INKI

W 98 nrze „Świata Młodych" w Klubie Nastolatków był zamieszczony list Inki. Chciałam napisać do niej, lecz nie mam adresu i nie wiem jak to zrobić. Proszę więc, wydrukujcie.

DROGA INKO!

„Lepiej późno, niż wcale" — mówi znane przysłowie. Dobrze, że porzuciłaś już towarzystwo chuliganów, którzy imponowali Ci paleniem papierosów, włóczeniem się itp. Dobrze, że zrozumiałaś swój błąd i starasz się go naprawić. Ale dlaczego twierdzisz, że nie możesz już odzyskać przyjaciela. Rozumiem, że Ci wstyd przed nim. Nie możesz jednak bezczynnie czekać, musisz pierwsza wyciągnąć rękę do zgody, bo to Ty zawiniłaś, zlekceważyłaś Jacka, jego pomoc i przyjaźń. Teraz musisz to naprawić.

Z twojego listu wynika, że Jacek jest mądrym chłopcem, więc myślę, że zrozumie Twoją sytuację. Przy najbliższej okazji powiedz mu, że zerwałaś z chuliganami, że zaczynasz życie od nowa. Jeżeli Jacek jest w tej klasie co Ty, na pewno zauważył już poprawę w nauce. Pomoże Ci, bo domyśli się, że chcesz odnowić przyjaźń.

Gdy załatwisz tę sprawę, napisz do „Świata Młodych", czy odzyskałaś już przyjaciela. Tego Ci Inko serdecznie życzę. (bs)

TWOJA RÓWIEŚNICZKA Z WROCŁAWIA

Zwierzę szarpało rzemienie, jakby chciało się oswobodzić.

„Pewnie głodne" — pomyślałem. Wygramoliłem się ze śpiwora, wyjąłem drugi kawałek chleba i dałem reniferowi. Och, jaki poczułem wtedy głód, jak smakowicie zapachniał mi stwardniały na mrozie chleb.

Znowu leżę w śpiworze. Poruszam się jak najmniej, aby nie tracić energii.

*

Minęły dwa dni. W oczach nie czuję już bolesnych ukłuć, ale boję się zdjąć za wcześnie opaskę. Muszę wytrzymać jeszcze jeden dzień.

Ciekawy jestem, co się dzieje z reniferami, które puściłem na wolność. Może poszły sobie w tzw. „siną dal" i mają mnie w nosie? Muszę to zaraz sprawdzić.

— Hut-hut! Hut-hut! — zacząłem nawoływać. Ku mojej radości w chwilę później cała trójka stała już koło sań. Znakomicie! Widocznie więź, trzymająca stado z „wodzem", jest bardzo silna. Uspokojony znowu wygramoliłem się niezdarnie do śpiwora. Zasnąłem.

Jak długo spałem — nie wiem. Gdy tylko przebudziłem się, zerwałem z oczu opaskę.

— Koniec z chorobą! — powiedziałem sobie odważnie, ale w tejże chwili obleciał mnie strach. A co będzie, jak nie odzyskam wzroku?

Ostrożnie potarłem dłonią powieki — nie bolą. Opuchlizna zeszła. Teraz muszę otworzyć oczy. Serce wali z podniecenia jak młotem.

Ostrożnie uchylam powieki.

— Widzę! Znowu widzę! — krzyknąłem z radości.

Nie wychodząc z namiotu nałożyłem od razu ciemne okulary i powoli zacząłem przyzwyczajać wzrok. Wnet zwołałem renifery i po godzinie byłem gotowy do drogi. Ostatni kawałek chleba oddałem prowadzącemu. Od „wodza" zależy teraz, jak szybko dojedziemy do celu.

Świat jest znowu piękny. A tundra oglądana przez kolorowe szkła okularów wydaje mi się jeszcze wspanialsza.

O swojej przygodzie nikomu więcej nie opowiadam. A do polarnego słońca czuję teraz ogromny respekt. Z nim nie ma żartów. U nas, w tundrze, ludzie przekonują się o tym szybciej, niż gdzie indziej.

OMU-KCZAN

Rys. M. Kościelniak

68 smyczków, drewno, bla

KIEDY PĘTALIŚCIE SIĘ tuż przy ziemi i marudzili, co każdemu młodemu obywatelowi się zdarza, nazywano was dobrodusznie małym „bębnem". Potem wzdychano z rozczuleniem: „Ach, jak ten «smyk» rośnie!" Kiedy zaczęliście pobierać nauki i przynosić ze szkoły pierwsze dwóje i nie najpochlebniejsze uwagi w dzienniczku, rodzice wymyślali wam od „trąb", a co surowsi w języku jeszcze i od... „cymbałów!"

Nie to jednak nie znaczy w porównaniu z możliwościami, jakie się przed wami otworzą w wieku średnim... Oto najlepszy przyjaciel, gdy mu nadepniecie na tzw. ślubny odcisk, nazwie was starą... „fujarą!"

Ale też jest i inna możliwość, bardzo optymistyczna. Możecie, będąc jeszcze smykami, grać pierwsze skrzypce np. w paczce kolegów lub w harcerskim zastępie. A jak dorośniecie to może i wyżej? Czyli przez całe życie kontakt z muzycznymi terminami zapewniony.

A jak „stoicie" ze znajomością samej muzyki?

Pewna moja znajoma dorzy się w jegomościu, grającym na kontrabasie. Kontrabas ma dwa metry wysokości i pan-muzyka (choć wcale ułomkiem nie jest) prawie zza instrumentu nie widać... Współczuję zadurzonej dziewczynie i doradzam, ażeby swoje uczucia skierowała na dyrygenta, zawsze będącego na widoku. W sprawach sercowych nikogo w dobre rady zaopatrzyć nie można, toteż młoda melomanka tak siada na koncertach w Filharmonii, ażeby kontrabasistę widzieć możliwie najlepiej.

A z wyobraźnią w sprawach muzyki nie można się rozstawać ani na moment. Bo cóż to właściwie jest muzyka? Potrafi być tak wesoła, że prawie unosi nas w powietrze i wtedy bujamy wśród obłoków i gwiazd, lub tak smutna, że głęboko się zamyślamy i nawet bliska perspektywa klasówki z fizyki nie robi na nas wrażenia. Muzyka działa jak szum morza, które chwilami z łoskotem obija się o skały, a po chwili cichutko pluska o piaszczysty brzeg, aby obmyć nas z kurzu codziennych kłopotów. I jak szum lasu i śpiew ptaków... Każdy zresztą przeżywa muzykę inaczej...

Jak tworzą kompozytorzy? Tu również działa wyobraźnia muzyczna. Zapisują dźwięki w nutach — piśmie międzynarodowym — które jednakowo odczyta Japończyk i mieszkaniec Filadelfii.

Wyobraźnia muzyczna Ludwika van Beethovena była tak ogromna, że tworzył swoje wielkie dzieła również i wtedy, gdy stracił słuch... W jednym z listów napisał: „Nie potrafię komponować bez fortepianu". Ale pochylony nad klawiaturą nie słyszał nic... Podobno, ażeby chociaż czuć ślad dźwięku, zaciskał w zębach jeden koniec cieniutkiej deseczki, drugi opierając o ramę napinającą struny instrumentu. Wyobraźnia muzyczna i wysoka wiedza fachowa pozwalała głuchemu muzykowi tworzyć wielkie symfonie. Kiedy skończył pracę nad ostatnią z nich (IX Symfonią), był głuchy prawie kompletnie, toteż po wykonaniu utworu przez orkiestrę stał nadal odwrócony do publiczności plecami i nie słyszał, jak rozentuzjazmowani ludzie nagradzają go oklaskami... Dopiero gdy jedna z solistek orkiestry odwróciła go twarzą do widowni, zrozumiał, że odniósł sukces.

Ty, być może, najbardziej lubisz gitarę, kto inny saksofon. Tak jak jeden człowiek lubi goździki, inny woli nasturcje. Ale królową kwiatów podobno jest róża. Królową muzyki jest na pewno... symfonia. Pora zatem na najkrótsze wyjaśnienie, co to jest „symfonia".

Jest to utwór muzyczny na orkiestrę, złożoną z zespołu instrumentów. Orkiestrze towarzyszy niekiedy chór, zajmujący wówczas miejsce pod organami.

Tak jak w każdym zespole wszystkie funkcje są ważne, tak w orkiestrze symfonicznej wszystkie instrumenty mają swoje zadania i nie można powiedzieć, że któryś z nich jest „najważniejszy", a znów inny „niepotrzebny".

Tak uważa pan Fryderyk Sadowski, koncertmistrz Filharmonii Narodowej, zasiadający w rzędzie pierwszych skrzypiec. Jest to pan, któremu dyrygent na zakończenie koncertu ściska dłoń, dziękując w ten sposób muzykom za ich pracę.

— A zatem pierwsze skrzypce nie są wcale najważniejsze? — pytam pana Sadowskiego.

— Wszystkie instrumenty są ważne, bo kiedy ktoś zagra niewłaściwą nutę, i w niewłaściwym miejscu, rozlega się, mówiąc naszym językiem, fałsz. Przeciętny słuchacz może go nawet nie usłyszeć, ale dla nas, dla dyrygenta, a również dla wytrawnego znawcy brzmi to okropnie!

Skoro jesteśmy przy pierwszych skrzypcach (a jest ich w zwiększonej orkiestrze symfonicznej aż 20), to trzeba dodać, że są i drugie skrzypce, w liczbie 16. Oprócz tego do grupy instrumentów smyczkowych wchodzi 12 altówek, 10 wiolonczel i 10 kontrabasów. Razem więc 68 smyczków! Więcej niż połowa całego składu orkiestry symfonicznej, która liczy około 120 osób.

Skrzypce znają wszyscy. Te, na których gra pan Sadowski, mają ponad 200 lat, jasną politurę i pochodzą z Włoch.

Altówki są nieco większe od skrzypiec, wiolonczele zaś podobne do nich w kształcie, ma-

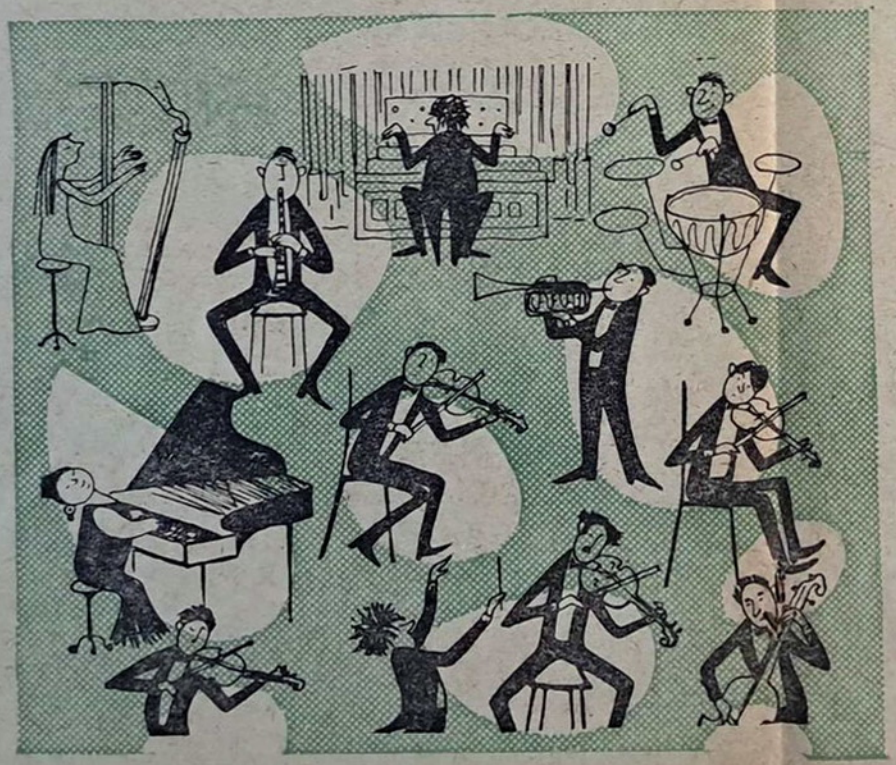

dźwięk na kontrabasie, to czystym przypadkiem". Jest w tym oczywiście przesada! Kontrabasista, w którym durzy się znajoma dziewczyna, gra wspaniale!

Źródłem wszelkich dźwięków jest drganie powietrza. W muzyce osiąga się dźwięki różnymi sposobami. W instrumentach smyczkowych drgają struny pocierane smyczkiem, w szarpanych — szarpnięte palcami, w dętych drewnianych — drga słup powietrza w rurze instrumentu. Do dętych drewnianych należą: flet (grywał na nim np. król Stanisław August Poniatowski obój, rożek angielski, klarnet, saksofon, fagot. Natomiast trąbka, róg czyli waltornia, puzon i tuba — to tzw. „blacha", czyli instrumenty dęte blaszane, których w orkiestrze symfonicznej jest mało, ale za to brzmią bardzo donośnie.

Czwarty dział instrumentów, występujących w orkiestrze symfonicznej, to perkusja. Są to wszelkie bębny, kotły, talerze, kastaniety. Czasami występuje również rodzaj gongu, który jest potężnym, metalowym kręgiem, zawieszonym na ramie. W gong uderza się pałeczką owiniętą w filc. Wydaje on niski dźwięk, drgający metalicznie.

Obok tych czterech zasadniczych rodzajów dochodzą jeszcze instrumenty szarpane, jak: harfa, lutnia, gitara — z jej elektryczną siostrą — oraz, wszystkim znane — organy. Kiedy zaś na środek sceny wyjeżdża, stojący zazwyczaj z boku, fortepian, wtedy wiadomo, że na nim skoncentruje się uwaga słuchaczy.

Na koncertach w Filharmonii Narodowej w Warszawie spotyka się bardzo dużo ludzi, którzy w każdy piątek lub sobotę zajmują swoje **stałe** miejsca. Ci ludzie naprawdę kochają muzykę. Poznałam tam jednego pana, a on opowiedział mi, jak znalazł się na tej sali po raz pierwszy:

— Kiedyś słuchałem koncertu przez radio. Słuchał go również mój wuj, muzyk. Był to koncert rozrywkowy muzyki jazzowej, ale nie słyszeliśmy zapowiedzi spikera. Ja twierdziłem, że gra zespół amerykański, wujek, że jest to jazz w wykonaniu polskich muzyków. Założyliśmy się o... 10 koncertów w Filharmonii. Zakład przegrałem. Stanęła przede mną „groźba" wysłuchania 10 koncertów symfonicznych. Byłem tym przestraszony, bo bardzo nie lubiłem muzyki poważnej! Uważałem, że to okropne nudy. Tylu wyfraczonych panów i ubranych w czerń pań męczy się, by w rezultacie i tak nie przepić wać skrzypiec, a za te wysiłki jeszcze im klaszczą! Boże, jak ja cierpiałem przed pierwszym koncertem. Bo trzeba było włożyć białą koszulę i krawat, a poza tym nie miałem ze sobą kolegów (zawsze to oparcie moralne). Na dobitkę musiałem wysłuchać jeszcze wywodów wuja na temat kompozytorów, epok, stylów muzycznych, historii instrumentów.

Kilka pierwszych koncertów „zniosłem" z trudem. Ale tak się złożyło, że trafił się utwór, który usłyszałem już po raz drugi. Brzmiał znajomie, podobał mi się! Wuj zresztą pomagał mi słuchać. Kazał mi wyobrazić sobie film, w czasie którego zasłonięto ekran i została tylko sama ilustracja muzyczna. Moja wyobraźnia zaczęła pracować!

Potem dostałem kilka płyt, przegrywałem je w domu coraz częściej, ku oburzeniu kolegów, którzy uważali że się zgrywam.

Był to jedyny w moim życiu przegrany zakład, który — wygrałem!

Rys. B. Rutkowska

...acha i perkusja czyli SYMFONIA rozebrana

WIELKIM PODZIWEM napawa widzów i słuchaczy dyrygent, kierujący ponad setką muzyków, czujnych na każde drgnienie jego batuty lub dłoni. Czasem dyrygent nie ma nawet przed sobą partytury (zapis nutowy wielogłosowego utworu muzycznego), czyli, że cały utwór symfoniczny „zapisał" sobie w pamięci: Każdy z dyrygentów narzuca zespołowi swoją własną interpretację utworu, ale najlepiej jest, kiedy dyrygent jak najprościej stara się wyrazić to, co zapisał kompozytor.

— Znaleźć najprostszą drogę do przekazania muzyki, oto zadanie dyrygenta — twierdzi pan Sadowski. — Właśnie ta prostota jest najtrudniejsza — dodaje.

Pan Sadowski powiedział też, że, zanim muzycy włożą czarne fraki i zasiądą na swoich miejscach w Filharmonii, odbywa się pięć prób, a każda z nich trwa po cztery godziny. Poza tym każdy z muzyków właściwie nie rozstaje się z instrumentem, a z utworem, przygotowywanym na koncert, zapoznaje się jeszcze przed pierwszą próbą.

— Ja ćwiczę codziennie od 7 rano — opowiada muzyk, któremu dyrygent ściska rękę, czyli pierwszy skrzypek.

◆

Jeżeli przebrnęliście do końca tego pierwszego w „Świecie Młodych" artykułu o muzyce symfonicznej, to sądzę, że zechcecie stwierdzić, czy macie wyobraźnię i posłuchacie muzyki poważnej.

Jak to zrobić? Możecie słuchać transmisji koncertu symfonicznego przez radio. Możecie pożyczyć od znajomych płyty z muzyką Beethovena, Chopina, Czajkowskiego. Przegrajcie je kilka razy i pozwólcie działać waszej wyobraźni. Na początek słuchajcie sami, nie szukając tak zwanego „oparcia moralnego" u kolegów, bo może któryś (lub któraś) zakpi z waszych prób.

Jeśli lubicie szczególnie jakiś instrument, np. fortepian, słuchajcie utworów fortepianowych. Jeśli odpowiadają wam skrzypce, posłuchajcie skrzypiec.

„Muzyka symfoniczna jest ogrodem pełnym kwiatów" — tak mówi pan Sadowski — na początek wybierzcie jeden kwiat, ten, który podoba się wam najbardziej.

Wielu ludzi uważa, że można żyć bez muzyki. Można też żyć bez filmów, bez książek, bez nauki i w ogóle wiedzy o pięknie, ale co to za życie!

ANNA GRZYBOWIECKA

HASŁO — MUZYKA

Jeżeli chcielibyście dowiedzieć się czegoś więcej o instrumentach muzycznych, napiszcie do redakcji. Na kopertach podajcie hasło: MUZYKA.

Niedługo napiszemy wam o gitarze.

specjalne wydanie

DLACZEGO OGÓREK nie śpiewa?

— Na pytanie to, w tytule postawione tak śmiało — dostaliśmy tyle odpowiedzi, że nie zmieściliśmy się w „Labiryncie". W tej sytuacji sam Redaktor Naczelny „Świata Młodych" postanowił wydać specjalne wydanie „Labiryntu".

Drukujemy więc fragmenty najciekawszych prac oddzielnie. Jest to trochę ryzykowne, gdyż zdajemy sobie sprawę, że humor, zawarty w tych wypowiedziach, jest — co tu dużo mówić — niezwykły. Ale właśnie o to nam chodziło! Wasze listy sprawiły nam wiele radości, ale i kłopotu, gdyż prawie wszystkie odpowiedzi były doskonałe.

Drogą LOSOWANIA nagrodę pierwszą: gigantyczną puszkę ogórków konserwowych — wygrał Marcin Pisarski z Warszawy. Wszyscy inni autorzy drukowanych listów dostają specjalne firmowe długopisy „Świata Młodych".

WSZYSTKIEMU WINNA EWA

Dlaczego ogórek nie śpiewa? Pierwszą, lecz nie bezpośrednią, przyczyną takiego stanu rzeczy jest wrodzone lenistwo ogórka i jego nieprawdopodobna zarozumiałość. Punktem wyjściowym do badania tego zagadnienia był dla mnie problem śpiewu ogórków przed 300 milionami lat. Jak wykazały wykopaliska ogórek z tego okresu miał budowę zupełnie inną od dzisiejszej. Posiadał on wtedy silnie rozwinięty narząd głosu, dzięki któremu mógł mówić, deklamować i śpiewać. A więc owszem, przed 300 milionami lat ogórek śpiewał, ale tylko w absolutnej samotności, gdyż na popisywanie się przed jakimś innym warzywem był zbyt zarozumiały (wykazały to szczegółowe badania mózgo-nóżek ówczesnych ogórków, dokonane przez wybitnych psychologów).

Taki stan trwał do chwili, kiedy na świecie pojawili się pierwsi ludzie. Ogórek liczył na to, że będzie przez nich faworyzowany (w takim wypadku na pewno przełamałby niechęć do publicznego śpiewu w obecności ludzi). Jednak Ewa zajęła się jabłkiem, a nie ogórkiem, co doprowadziło do szczerego oburzenia ogórka. W tej sytuacji nie ćwiczony narząd głosu zaczął zanikać i obecnie znajduje się w stanie szczątkowym. Chcąc więc „pragnął gorąco jak dotąd nikt, jak skowronek" to niestety nie może. Istnieją jednak pewne oznaki, że trwa już odwrotna ewolucja w kierunku ponownego uruchomienia głosu. W konkluzji sprawozdania stwierdzam, że:

1) Bezpośrednią przyczyną tego, że ogórek nie śpiewa, była niewłaściwa postawa Ewy.
2) Twierdzenie, jakoby ogórek nie był w ogóle zdolny do śpiewu, jest nieprawdziwe.

W badaniach swych oparłem się na pracach wykopaliskowych, prowadzonych przez specjalną ekipę archeologów, na terenie Raju oraz na wynikach prac psychologów i cucumifonologów.

STANISŁAW FALKOWSKI
Warszawa

*) Cucumifonologia — nauka o śpiewie ogórków.

A jednak zaśpiewały

OCZYWIŚCIE, ogórek mógłby śpiewać! Są przecież śpiewające ryby (patrz A. Fidler), śpiewające piaski (patrz „W pustyni i w puszczy" H. Sienkiewicza), śpiewa wiatr, śpiewają fale morskie i trzciny, ciętwy łuków etc., etc., a więc twory z natury rzeczy nieme lub martwe, a jako takie pozbawione zdolności śpiewaczych. A tymczasem należy podkreślić, że ogórek nie jest istotą martwą. Rośnie, rozwija się, dojrzewa, ba, może się nawet rozmnażać, czyli wydawać potomstwo. Czy nie zasługuje więc na miano żywego? Jako taki mógłby śpiewać, nawet całkiem ładnie. Jeśli tego nie robi, dzieje się to po prostu dlatego, że nie chce. Rozumiecie chyba, jaka jest różnica pomiędzy słowem „móc" a słowem „chcieć". Tego nie potrzeba tłumaczyć.

Sprawa jest prosta — gdyby śpiewał, mógłby być prędzej zauważony i zjedzony przez jakąś roślinożerną istotę. Kieruje więc nim zwykły instynkt samoobrony. Zamiast wydzierać się w niebogłosy na grządce, lub choćby nucić pod nosem, woli on drzemać spokojnie wśród liści i czekać z filozoficzną zadumą na chwilę, kiedy ludzie zerwą go i zawiozą do fabryki konserw. Wie o tym nieborak, że to nieuniknione, ale nie martwi się zbytnio — śmierć jest bowiem ostatecznym celem każdego życia.

W przetwórni ogórków zostaje uśmiercony. Oskrobany, z obciętym końcem (patrz „Koniec wakacji" J. D.), często przepołowiony, dostaje się biedak do octu. Zamykają go po prostu w puszce...

Znam osobiście wypadek, że ogórek, a raczej ogórki zaczęły jednak śpiewać. Jeden z moich znajomych na konkursie „Świata Młodych" wygrał ogromną puszkę martwych ogórków w occie. Pożarł od razu połowę, po czym z jego żołądka zaczęły się wydobywać tak głośne dźwięki, że aż wszyscy pobledli... Czyżby to była zwykła niedyspozycja gastryczna? Ale skąd... To śpiewały właśnie ogórki! A jak pięknie i głośno.

MARCIN PISARSKI
kl. VIII-b Warszawa

Ogórki nie śpiewają, bo im ludzie nie pozwalają. Pomyślcie sami, co by to był za wrzask i harmider, jak by tak chciały śpiewać wszystkie ogórki! Także wtedy nie wolno by było ich konserwować, ponieważ rząd by zabronił je niszczyć. Szkoda by było śpiewaków.

JERZY KIERUS
Łódź

Bardzo się dziwię, że postawiono takie pytanie. Od wieków przecież wiadomo, że ogórki śpiewają! Oczywiście nie wszystkie, ale większość — tak. Łatwo się można o tym przekonać. Wystarczy pójść na pole z ogórkami i znaleźć śpiewający ogórek, przyłożyć ucho do niego i słuchać.

S. MATEŃKO
Olsztyn

TAJEMNICA ARAZJI

NAJWIĘKSZĄ ogórkową tajemnicę odkryłam w czasie wakacji roku 1966/67. Otóż, jak wszyscy wiemy, ogórek posiada dość grubą skórkę o niezbyt przyjemnym zapachu i smaku. Skutkiem tego skórę najczęściej usuwamy. Ale — uwaga! Przecież całe „śpiewające urządzenia" ogórka znajdują się w jego skórce! Każdy zapewne zauważył na powierzchni ogórka niewielkie wypukłości. Po ich wielkości możemy poznać, czy system głosowy jest bardziej czy mniej rozwinięty. Nie zależy to od wieku, ani od wielkości ogórka, gdyż są one, tak jak ludzie bardziej lub mniej umuzykalnione. Między wypukłościami (są to tzw. „arazje") mieści się cienka, prawie niebieska błonka. Wraz z głośnikami, umieszczonymi w arazjach, błonka tworzy system głosowy ogórka. A więc ogórek umie śpiewać, a nie śpiewa, gdyż skórka z systemem głosowym oddzielona jest od reszty ogórka! Aby usłyszeć ogórkowy koncert, trzeba delikatnie odsłonić głośniki i potrzeć je zimną wodą (przyspiesza to wydobycie się dźwięku).

RENATA PADIAS, Łódź

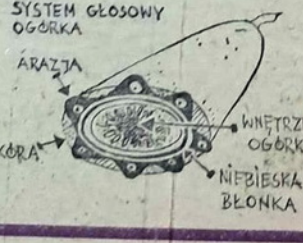

Zdarzyło się w Pelargonis...

COFNIJMY SIĘ o wiele tysięcy lat. W małym państewku Pelargonis znajdował się jedyny na świecie gaj ogórkowy. Ogórki w nim rosnące były bardzo duże, ich długość dochodziła do 1 metra, a na czubku każdy ogórek miał maleńką trąbeczkę. Pewnego dnia do gaju weszli dwaj wielcy wojownicy: Banouli i Gizari. Ich wojska były tak silne, że mogłyby nawet zrzucić króla z tronu. Banouli i Gizari usiedli pod jednym z ogórków i zaczęli rozmawiać. Wszystkie ogórki nastawiły swe trąbki, aby jak najwięcej usłyszeć.

— No więc decyduj się — mówił Gizari — jesteś ze mną czy też przeciw mnie?

— No, no, ja nie wiem — wahał się Banouli — a jak król się dowie i wpadniemy, to co?

— Król, cha, cha, król ze swoim ślepym Izarem i głuchym Prontem? Cha, cha, cha!

— Więc jutro ruszamy na stolicę, bądź punktualny — rzucił na pożegnanie Gizari i wojownicy rozeszli się w dwie różne strony.

Wśród ogórków zawrzało. Jak to, oni panami Pelargonis? Nie, do tego nie można dopuścić! Wszystkie ogórki nałężyły swe głosy i zaczęły śpiewać:

— Uwaga, ludzie, ludzie, słuchajcie...

Ich śpiew słychać było w całym państwie. Ludzie nastawili uszu, a ogórki śpiewały dalej:

— „Gizari i Banouli chcą zawładnąć państwem, pochwyćcie ich...".

Pieśń tę usłyszał nawet głuchy Prontem i szybko doniósł królowi. Król wydał rozkaz: „Pochwycić ich — natychmiast!"

Gizari i Banouli zrozumieli, że ludzi ostrzegły ogórki. Pobiegli z nożami do gaju ogórkowego. Złapali pierwszy ogórek i obcięli mu jego trąbkę, później drugi, trzeci... Ogórki z żałości, że już nigdy nie zaśpiewają, zaczęły się kurczyć. Wiele ziaren wyskoczyło z ich wnętrza, niektóre z nich doleciały nawet do Polski. Lecz z tych ziaren wyrosły ogórki bez trąbek, nie śpiewające.

WALDEMAR KACZMAREK
Gniezno

Andrzej Łapicki w filmie telewizyjnym pt. „Szach i mat".

nie ma mnie w domu...

NIE MA MNIE w domu. — Tak, być może, informuje domowników w krótkich chwilach odpoczynku aktor Andrzej Łapicki, gdy w jego mieszkaniu dzwoni natarczywie telefon.

No, bo powiedzcie sami, czy człowiek ma prawo do odpoczynku? Ma! Czy może go nie być w domu, bo jest na przykład na wczasach? Może!

Ale już zupełnie inaczej wygląda ta sprawa w świecie aktorskim, gdzie często nie ma czasu na urlop. A już dosłownie jak „we młynie", jeśli chodzi o pracę i brak wolnego czasu, jest właśnie u pana Andrzeja Łapickiego.

Ten ogólnie lubiany i popularny aktor jest nie tylko ogromnie pracowity i obowiązkowy, ale i najbardziej ostatnio „rozrywany" przez reżyserów filmowych. Prawie dosłownie nie ma go w domu. Umówienie się z nim na chwilkę rozmowy jest nie lada problemem, często zresztą zupełnie niemożliwym do zrealizowania.

Pozwólcie, że wyliczę wam aktualne role Andrzeja Łapickiego.

Otóż występuje on przede wszystkim w Teatrze Współczesnym w sztuce Gabrieli Zapolskiej „Skiz", w której publiczność podziwia go nie tylko jako jednego z głównych bohaterów, ale także jako doskonałego reżysera tego spektaklu.

Poza tym bierze udział w zdjęciach do dwóch fabularnych, pełnometrażowych filmów. Jeden to „Lalka" (wg powieści B. Prusa) — pan Łapicki występuje w roli Starskiego. Drugi film to „Dancing w kwaterze Hitlera" — realizowany wg opowiadania Andrzeja Brychta, gdzie aktor wciela się w postać Niemca.

Oprócz tego Andrzej Łapicki stał się jakby „etatowym" odtwórcą wielu ról w wyprodukowanych ostatnio filmach telewizyjnych. Widzieliście go zapewne na małym ekranie, w okresie świąt, w noweli „Klub Szachistów".

Na premierę w TV czekają m. in. krótkometrażówki takie jak: „Pocztmistrz" (wg Puszkina) oraz „Kwestia sumienia" (z okresu wojny secesyjnej w USA). W obu filmach Łapicki w roli głównej.

No a teraz niespodzianka dla was. Otóż niedługo będziemy mieli jeszcze niejedną okazję, by oglądać Andrzeja Łapickiego. W seryjnych, cotygodniowych, filmowych seansach telewizyjnych. Cykl ten nosi tytuł „Opowieści niezwykłe" i właśnie aktor, o którym dziś mowa, kreuje w większości tych filmów główną rolę.

„Opowieści niezwykłe" zawierają 13 odcinków i są pełne dowcipu, zaskakujących sytuacji i niesamowitych zdarzeń. Kończą się zwykle jakąś nieoczekiwaną pointą, a w ogóle to mają fabułę z „dreszczykiem" i amatorzy mocnych wrażeń będą mieli nie lada uciechę i satysfakcję.

Już same tytuły wskazują na fantastyczne i niecodzienne emocje. Np. „Upiór", „Przeraźliwe łoże", „Zmartwychwstanie Offlanda", „Ślepy tor", „Ja gorę" itp. Kilka z tych opowieści. „Świat Młodych" miał okazję obejrzeć na pokazie telewizyjnym zorganizowanym specjalnie dla dziennikarzy.

Najbardziej przypadł nam do gustu odcinek zatytułowany „Szach-Mat" (filmem tym TV zapoczątkowała pewnej styczniowej niedzieli cykl „Opowieści niezwykłe"). Andrzej Łapicki występuje w roli obłąkanego mistrza szachowego, którego pewien baron zamyka w swoim pałacu i każe mu grać z niewidzialnymi dlań partnerami, oczywiście stale ich ogrywając i zasilając wygraną kasę barona.

Aby jednak ogrywani partnerzy nie widzieli także mistrza szachowego, baron konstruuje mechanicznego robota, którego ruchy rąk na szachownicy uzależnione są od zamkniętego w sąsiednim pokoju i podłączonego do robota szachisty żywego.

W opowieści coraz bardziej narasta napięcie, bowiem obłąkany szachista wcale nie jest taki głupi, za jakiego uważa go baron. Szachista, pragnąc uwolnić się z pałacu, wpada na coraz to inny pomysł wydostania się z pułapki. Niesamowity pałac barona wraz z tajemniczą służbą, bezszelestnymi drzwiami i rozsuwanymi ścianami dodają grozy sytuacji. Czy szachiście uda się wyzwolić z namiętności do gry w szachy, czy zmyli czujność barona? Czy jego ucieczka zakończy się pomyślnie? Nie — tego wam już nie zdradzę. Zakończenie, jak i całość filmu, prześledzicie zapewne z zapartym tchem już niebawem na ekranie TV.

„Obłąkany szachista to jeszcze nic groźnego — wspomina dziś swą niesamowitą rolę Andrzej Łapicki. — Gorzej, kiedy każą mi być mordercą i zabić — bo taki los wywróżył mi z ręki wielki mag. Właśnie w jednym z odcinków „Opowieści niezwykłych" pt. „Zbrodnia lorda Artura" jestem co prawda lordem, ale i mordercą, którego zresztą czyn uchodzi bezkarnie, bo zostaje przeprowadzony, że tak powiem „doskonale". Ofiara zbrodni, niestety, jest zupełnie nie ta, o którą chodziło. Ale w takich fantastycznych filmach wszystko jest możliwe, nawet pomylenie się co do osoby zamordowanej. Zresztą filmy te mają w swym zamyśle wątek komediowy i cała ich „groza" jest traktowana z „przymrużeniem oka". Myślę więc, że seria ta powinna się podobać telewidzom".

My też tak sądzimy i dlatego już dziś sygnalizujemy! Uwaga, już niedługo w TV — „Opowieści niezwykłe" — z Andrzejem Łapickim.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

HODOWCY GOŁĘBI

Stasiek Bogusz i Zbyszek Welc w mroźny styczniowy czwartek przyjechali do Jarosławia na targ aż z odległych o 37 kilometrów Oleszyc, by uzupełnić stan posiadania w swoich gołębnikach. Stasiek zakupił jedną parę i ma teraz 9 gołębi, a Zbyszek po zakupieniu dwóch par posiada 25 gołębi. Obaj uczą się zawodu ślusarza w Szkole Zawodowej w Lubaczowie, ale są również zamiłowanymi hodowcami. Oprócz gołębi hodują również króliki.

Tekst i foto STEFAN KOJŁO

21 stycznia — jak co roku — obchodzimy uroczyście Dzień Babci.

Wprawdzie święto to, zainicjowane przez redakcję tygodnika „Kobieta i Życie", nie figuruje jeszcze w żadnym kalendarzu, ale to pewnie dlatego, że w redakcjach kalendarzy nie ma żadnego pomysłowego wnuka. Oczywiście jest to bolesna luka, mamy jednak nadzieję, że gdy pierwszy pomysłowy wnuk wejdzie do redakcji kalendarzy, nie będziemy musieli wam o Świecie Babci co roku przypominać, chociaż robimy to z przyjemnością.

A więc już dzisiaj trzeba pamiętać, że każda Babcia w dniu swego święta w miastach, miasteczkach, siołach i wioskach musi zapomnieć o swoich troskach.

W związku z tym w przeddzień święta należy zrobić tajną naradę z domownikami i tak podzielić między siebie funkcje domowe, żeby Babcia miała prawdziwe święto, czyli dzień wolny od pracy. Należy również ustalić, jaka niespodziankę sprawią jej wnuki i towarzyszące osoby. Może to być laurka, kwiaty, użyteczny prezent, książka, jeśli Babcia lubi czytać, bilet do teatru czy kina, los na loterię itp. Można również zaproponować Babci urządzenie podwieczorku dla zaproszonych przez nią gości. Podwieczorek można urozmaicić występami wnuków. W czasie występów można odczytać z laurki następujące życzenia:

Nie za śniadania podane rano,
nie za pończochę zacerowaną,
nie za przyszyty guzik do bluzki,
nie za omlety i z masłem kluski,
nie za lekarstwa na nasze bóle,
choćby to nawet była rycyna,
lecz za to, że nas kochasz tak czule,
i za to, Babciu, że jesteś przy nas —
przyjmij laurkę i pieśni słowa,
i bądź nam, Babciu, dwieście lat zdrowa!

Już od dziś się trapcie — jak uczcić Babcię

Po wygłoszeniu wiersza wszyscy śpiewają na znaną melodię:

Dwieście lat, dwieście lat
niech żyje Babcia nam!
Zły by był bez Babci świat
i źle by było nam.
Jeszcze raz, jeszcze raz
niech żyje Babcia nam!
Niech żyje nam!

Wnuczki i wnukowie, których Babcie mieszkają w innych miejscowościach, powinni pamiętać o wysłaniu życzeń w liście, a sami mogą się przyłączyć do uroczystości urządzanych przez ich koleżanki i kolegów.

A teraz jeszcze jedna uwaga: nie zapomnijcie o Babciach „przyszywanych". Babciach, których wnukowie są daleko, i o tych, które mieszkają samotnie albo przebywają w domach rencistów. Złożeniem życzeń tym wszystkim babciom powinny się zająć przede wszystkim zastępy harcerskie.

Życzymy wszystkim wnukom, żeby Dzień Babci wypadł jak najładniej, życzymy Babciom pociechy z wnuków, a do tych redakcyjnych życzeń przyłącza się „przyszywana" wnuczka

KAROLINKA
Rys. W. Lewiński

Spróbuj rozwiązać!

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — prawy dopływ Dunaju lub prawy dopływ Noteci; 4 — ciasto wypieczone z rodzynkami i suszonymi owocami; 7 — wymarły słoń zamieszkujący w epoce lodowej Europę, Syberię i Amerykę Pn.; 10 — sportowe zawody na wyznaczonej trasie, wypad konnych lub zmotoryzowanych oddziałów w głąb nieprzyjacielskiego terytorium; 11 — głos bociana; 12 — nakrycie głowy bez daszka; 15 — rzeka w ZSRR, wypływa z jez. Ładoga; 16 — duży głupek; 19 — inaczej kozodój, ptak owadożerny; 20 — prawy dopływ Wagu; 21 — odosobnione mieszkanie żon muzułmańskich; 23 — budynek dla bydła; 24 — natarcia, uderzenia wroga, gwałtowne, ostre napady choroby; 25 — w hitlerowskich obozach więzień pełniący służbę dozorcy; 26 — obraz religijny w kościele prawosławnym; 29 — cześć beczki; 30 — niechęć; 31 — zatoka w północnej części Morza Czerwonego; 32 — narzędzie pracy, miasto; 33 — miasto nad Narwią.

Pionowo: 1 — drzewo liściaste; 2 — angielska miara gruntu; 3 — bogini księżyca, opiekunka stad i zwierząt leśnych, łowczyni; 4 — lampa elektronowa w telewizorze; 5 — imię chłopca zdrobniałe; 6 — duża skarbonka; 7 — pismo dotyczące jakiejś sprawy społecznej, księga handlowa; 8 — plecionka w rodzaju dywanu; 9 — miasto w ZSRR; 13 — stała posada; 14 — imię chłopca zdrobniałe; 17 — napój alkoholowy; 18 — angielski socjalista utopijny; 21 — państwisko w górach; 22 — prawy dopływ Wisły; 23 — drewno, węgiel, torf, koks; 27 — fizyk niemiecki (badania nad elektrycznością, magnetyzmem i akustyką 1787—1854); 28 — gatunek papugi.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

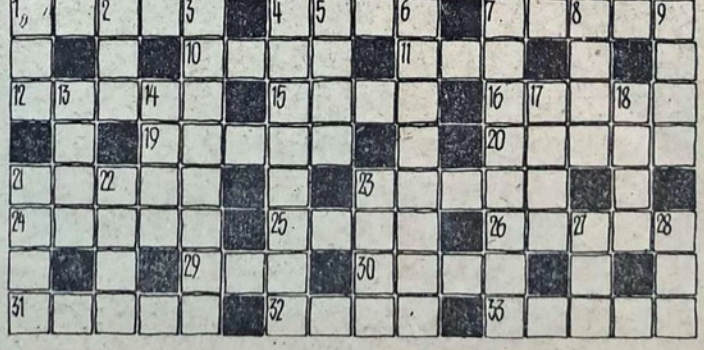

Ciekawe o zegarach

● **Pierwsze zegary mechaniczne pojawiły się w Polsce w XV wieku. Instalowano je przede wszystkim na wieżach ratuszowych, kościelnych i pałacowych. Były to instrumenty drogie i nie każde miasto mogło sobie na nie pozwolić nawet jeszcze w XVII wieku.**

✦

● **W pierwszym okresie istnienia zegarów wskazywały one 24 godziny. Te, które znamy dziś, pojawiły się później i nazywano je „półzegarzami". Mierzenie czasu na pełnym zegarze zaczynało się nie tak jak dziś od północy, lecz od zachodu słońca.**

✦

● **Istnienie obok siebie zegarów całych i „półzegarzy" powodowało zamieszanie w liczeniu czasu, czego wyraz znajdujemy m. in. w Konstytucji sejmu grodzieńskiego z roku 1678 ustanawiającego godzinę policyjną dla szynkarzy. „Żaden picia żądny najdalej godziny ósmej na półzegarzu, a na całym zegarze do czwartej w noc szynkować ani ognia do tejże godziny zażywać nie ma". Ponieważ czas liczono od zachodu słońca, a słońce jak wiadomo o różnej porze wschodzi i zachodzi, więc zarządzenie nie było precyzyjne.**

✦

● **Pierwsze zegarki kieszonkowe miały kształt jajka. Zaczęto je wyrabiać w wieku XV w Norymberdze i Genewie. W Polsce pierwsze kieszonkowe zegarki, noszone zresztą nie w kieszeniach lecz na piersi i dlatego nazywane pektoralikami, pojawiły się w wieku XVII, a rozpowszechniły za czasów saskich.**

✦

● **Polscy rzemieślnicy wnieśli wielki wkład w doskonalenie zegarów. Za Zygmunta III wyrabiano w Polsce zegary wskazujące godziny, minuty, dnie, miesiące, pory roku i lata. Według statutu cechu zegarmistrzowskiego w Poznaniu ustanowionego w roku 1655 „towarzysz tej sztuki, chcąc zostać mistrzem, jako majsterszyk musiał zrobić: zegar stołowy, cały i półzegarze w sobie zamykający, bijący godziny i pokazujący kwadranse. Drugi zegar wiszący wielkości pół talara godziny wskazujący i bijący".**

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,00, kwartalna 12,00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.
Zam. 43. N-53.